



Kłopoty z turystą, czyli gorszące zajście w Odeonie

2021-08-28

Turyści zawsze są w Krakowie mile widziani. Zwłaszcza teraz, kiedy po epidemii nasze miasto szeroko otwiera swoje podwoje dla przybyszów z całego świata. Szczególnie spragniona gości jest krakowska gastronomia. Czasem niestety - rzecz jasna, są to sytuacje bardzo rzadkie, wręcz absolutnie wyjątkowe - zdarzają się godne ubolewania przypadki, kiedy zagraniczni lub też krajowi przybysze jakoś nie potrafią dostosować się do krakowskich realiów i krakowskich zwyczajów.

Takie przypadki zdarzały się także w przeszłości. Warto przypomnieć jeden z nich, który miał miejsce w pewnym podwawelskim przybytku lekkiej, czyli - jak dawniej mawiano - podkasanej muzy, pod koniec XIX w. Lokal ten, zajmujący szczególne miejsce w dziejach krakowskiej rozrywki i krakowskiej gastronomii, nosił nazwę Odeon. Odeon to - jak wiadomo - słowo dość wieloznaczne, oznacza zarówno antyczny, starogrecki budynek przeznaczony na występy muzyczne oraz teatralne, jak i zespół muzyczny o zróżnicowanym składzie, modny na przełomie XIX i XX wieku. Krakowski Odeon nie był antyczną budowlą, funkcjonował w hotelu Union wzniesionym na krakowskich Plantach blisko narożnika ulic św. Gertrudy i Grodzkiej.

Szeroka paleta artystów

W inseratach zamieszczanych na łamach starych krakowskich gazet czytamy o atrakcjach, jakie wieczorami oferował Odeon. Można tam było np. zobaczyć braci Chalier. Byli to „niemiecko-francuscy dualiści, jako dama i mężczyzna”. Występowali tam też tak oryginalni artyści jak: iluzjonista sir Isaac Vincent, wyśmienicy akrobaci bracia Alferinos oraz „towarzystwo Anglików złożone z pięciu pań i jednego komika, naśladowującego przewybornie głos sopranowy”. W Odeonie występowały także siły miejscowe. Między innymi cudowne dziecko, zadziwiający sześciolatek chłopczyk Józio Karabin, mimo młodego wieku cieszący się już zasłużoną sławą „międzynarodowego śpiewaka i tancerza”. Natomiast starsza siostra młodego geniusza, panna Wiktoria Karabin, prezentowała na scenie „tańce narodowe”.

Oczywiście w Odeonie bywali nie tylko obywatele niezbyt odległego Stradomia i Kazimierza, nie tylko mieszkańcy eleganckich kamienic w śródmieściu, ale także przybysze ze stron bardziej odległych. Szczególnie jeden z nich zapisał się na trwałe w dziejach krakowskiej gastronomii i krakowskiego sądownictwa. Postać ta to pan Walery Zdanowicz. Jak sam zeznawał, był poddanym rosyjskim wyznania rzymskokatolickiego, posiadał majątek ziemski w guberni kowieńskiej, lecz na stałe mieszkał w Petersburgu. Nie bardzo wiadomo, czy do Krakowa przybył wyłącznie w celach turystycznych, czy też z jakichś innych powodów. Zatrzymał się w Grand Hotelu. Feralnego dnia odwiedził kilka krakowskich lokali gastronomicznych, a ukoronowaniem zwiedzania miasta miała być wieczorna wizyta w Odeonie.

Zwyczaje petersburskie

Pan Zdanowicz przybył do Odeonu wraz z osobą towarzyszącą. Była to pani A., jak dyskretnie pisały krakowskie gazety. Już na wejściu dał się poznać jako osoba reprezentująca obyczaje bardziej petersburskie niż krakowskie. Przede wszystkim odmawiał opłacenia wstępu. Twierdził, że jako osoba



publiczna, szeroko znana nie tylko w Petersburgu, powinien być wpuszczony za darmo, gdyż samą swoją obecnością podnosi rangę lokalu i przyczynia się do jego popularyzacji. Portier okazał się jednak nieczuły na te argumenty. Pan Zdanowicz w końcu skapitulował i z wyraźną niechęcią zapłacił za wstęp. Wpuszczony do lokalu zachowywał się tak hałaśliwie, że obecny w Odeonie funkcjonariusz krakowskiej policji, inspektor Frischer, zwrócił mu uwagę. Kiedy perswazja nie poskutkowała, kłopotliwego widza wyproszono z sali. Jak donosiła później krakowska prasa: „W trakcie wyprowadzania z sali, obwiniony używał wyrazów obrażających kelnerów i inspektora policji Frischera”.

Ten przykry incydent nie skłonił jednak petersburskiego gościa do rezygnacji z poznawania uroków krakowskiego życia nocnego. Zamiast spokojnie wrócić do hotelu, udał się Zdanowicz do kawiarni hotelu Union. Takie włączenie się po lokalach, spotykane także i dzisiaj, jest charakterystyczne dla pewnej kategorii pijaków. Również w nowym miejscu gość z Rosji zachowywał się bardzo niestosownie. Tym razem przywracaniem porządku zajął się dr Leon Tomasik, pomimo młodego wieku piastujący już poważną funkcję komisarza c.k. policji, a w przyszłości, czyli w październiku 1918 r., mający stać się jednym z liderów przejmowania władzy z rąk austriackich. Próba uspokojenia hałaśliwego gościa się nie powiodła. Wręcz przeciwnie, bardzo oburzyła przybysza z Petersburga, który nie tylko zrugął kelnerów, ale podobno dopuścił się także obrazy krakowskiej policji, obrazy c.k. armii, a nawet obrazy samego Najjaśniejszego Pana. Trudno się dziwić, że po takich wyczynach rankiem 10 marca obudził się Zdanowicz w miejscu niezbyt odległym od Odeonu, czyli w celi aresztu Pod Telegrafem na ul. Kanoniczej.

Prymitywna zbrodnia

Rozprawa odbyła się dopiero 23 kwietnia 1896 r., czyli przeszło miesiąc po godnym ubolewania incydencie w Odeonie. Ze względu na fakt, że Zdanowicz był oskarżony także o zbrodnię obrazy majestatu, postępowanie toczyło się przy drzwiach zamkniętych. Prokurator domagał się dla podsądnego surowej kary. W swoim wystąpieniu podkreślał, że oskarżony jest człowiekiem wykształconym, obywatelem ziemskim, a przecież powszechnie wiadomo, że obrazy majestatu – jak tego dowodzi sądowa praktyka – dopuszczają się zazwyczaj osoby niewykształcone, proste, a nawet wręcz prymitywne. Sąd zatem powinien potraktować oskarżonego z całą surowością prawa, gdyż ma przecież do czynienia ze świadomą obrazą majestatu. Na szczęście dla podsądnego wszyscy świadkowie, łącznie z inspektorem Frischerem oraz komisarzem Tomasikiem, zgodnie zeznali, że oskarżony był kompletnie pijany. Tak więc zarzuty dotyczące obrazy majestatu i c.k. armii nie zostały potwierdzone przez świadków, wśród których były także osoby wojskowe.

Obrońca w swoim wystąpieniu podniósł przede wszystkim fakt, że „wszyscy świadkowie potwierdzili wielki stopień nietrzeźwości, a więc stan niepoczytalny”. W tej sytuacji, jeżeli kara ma być wymierzona, to jedynie za pijaństwo i awantury, czyli „publiczne zgorszenie”.

Surowa kara

Trybunał nie podzielił zdania oskarżyciela. Po długiej naradzie uwolnił podsądnego „od zbrodni obrazy majestatu i obrazy armii”. Jednak za „przekroczenie publicznego zgorszenia” skazano Walerego Zdanowicza na „najwyższą karę paragrafem przewidzianą t.j. 3 miesiące aresztu i zapłacenie kosztów



**Magiczny
Kraków**

procesu”. W uzasadnieniu wyroku stwierdzono, że sąd nie znalazł żadnych okoliczności łagodzących. Wręcz przeciwnie – wystąpiły okoliczności obciążające, ponieważ podsądny „należy do klasy wykształconej i znany jest jako awanturnik, którego z tego powodu musiano raz czy dwa razy wydalić z Trybunału w Petersburgu”.

Po procesie „Nowa Reforma” donosiła, że „Zdanowicz przyjął wyrok co do winy, karę natychmiast odsiadywać zaczął, zgłosił atoli odwołanie od wymiaru kary”.

Michał Kozioł